



Styczeń- 2019

ISSN 2451 - 4187 Redaktor naczelny: Sławomir Wojdat

## Spotkania z Bohaterami

Rozmowy z wyjątkowymi osobami z punktu widzenia nastoletniej dziewczyny Mam 20 lat. Chociaż z opisywanymi bohaterami dzieli mnie spora różnica wieku, mniej więcej 70 lat, nie przeszkodziło nam to w rozmowach. Mam to szczęście i zaszczyt, że jestem ostatnim pokoleniem, które może rozmawiać ze świadkami historii, spotykać Bohaterów. My, młodzi, potrzebujemy wzorów do naśladowania. Gdyby nie Wasz upór i walka, ten krótki reportaż nigdy by nie powstał. Być może mówiłabym po niemiecku, a historia wymazałaby Was z kart. Nie pozwolimy o Was zapomnieć!

Dzisiejszy artykuł poświęcam Panu Tytusowi Karlikowskiemu z oddziału Krzysztofa Kamila Baczyńskiego oraz jego małżonce.

Tytus Karlikowski, ps. „Tytus”, „Wąż” -

harcercz, batalion „Zośka”, kompania „Rudy”, pluton „Alek”, podczas Powstania Warszawskiego walczył na terenie Śródmieścia i Woli, 3-krotnie ranny

Alicja Karlikowska, ps. „Zawiejka” -

harcerka, pułk „Baszta”, podczas Powstania Warszawskiego spędziła 25 godzin w kanałach, szczęśliwie wychodząc na Alejach Ujazdowskich

Państwo Alicja i Tytus Karlikowscy to małżeństwo z czasów powojennych.

Czytając biogram Pana Karlikowskiego, znalazłam informację, iż jest właściwie jedynym żyjącym, który utrzymywał bliskie kontakty z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim, składał przysięgę na ręce Jana Bytnara ps. „Rudy” oraz widział „Rudego” tuż po odbiciu po akcji pod Arsenalem. Napisałam list, który szczęśliwie dotarł do adresata. Pan Tytus zadzwonił w przeciągu tygodnia, w następnym natomiast się spotkaliśmy. To niesamowite małżeństwo przywitano mnie z ogromną radością. Od razu zaprezentowali przedwojenną kulturę. Nie brakło pytań:

- Czego się Pani napije? Jest Pani głodna? Proszę, tutaj mamy ciasto.

Najbardziej jednak zapamiętałam jeden, szczególny dla mnie moment. Pan Tytus porusza się na wózku, ma problemy z nogą, nie ma oka. Podczas mojej wizyty nie założył buta, za co bardzo mocno mnie przeproszał, dodając:

- W przedwojennej Warszawie to by nie przeszło. Dostałbym baty za brak szacunku do gościa. Mam nadzieję, że Pani zrozumie. To długotrwały skutek wojny.

W tamtym momencie poczułam ogromny szacunek oraz tak naprawdę dotarło do mnie, jak wiele ten człowiek przeżył, a nadal się uśmiecha. Ze łzami w oczach spytałam:

- Czy żałują Państwo? Czy żałują Państwo tego, że poświęcili swoją młodość? Równie dobrze to Państwo mogliby teraz siedzieć na fotelu, być wolnym i nie bać się, co przyniesie kolejny dzień.

Odpowiedź była błyskawiczna:

- Nie, nie żałuję. Nigdy nie będę żałował. Nie żałuję nawet tego, że byłem 3-krotnie ranny. To był dla mnie chleb powszedni. Przynależało mi: „Przed ofiarą śmierci nie cofnę się”.

Głęboko wzruszona chciałam dowiedzieć się jak najwięcej. Spytałam o znajomość z Janem Bytnarem ps. „Rudy”, Maciejem Dawidowskim ps. „Alek” oraz Tadeuszem Zawadzkim ps. „Zośka”.

- Zналиśmy się. Często się widywaliśmy. Byli moimi dowódcami, przyjaciółmi, hufcowym był „Rudy”, „Alek” drużynowym SAD 400. Z „Rudym” odbyłem bardzo ważną dla mnie rozmowę przy klasztorze Jezuitów na Mokotowie. Uznał, że jako piętnastolatek jestem na tyle sprytny i zdolny, by być w Grupach Szturmowych. Był to oddział dla starszych chłopców, wiekowo się nie kwalifikowałem, ale „Rudy” zmienił datę urodzenia w dokumentach, żeby mi pomóc. Byłem żołnierzem „Zośki”. Jesienią 42 r. na ulicy Marszałkowskiej złożyłem przysięgę harcerską na ręce Bytnara, z Alkiem natomiast odbyłem akcję z bronią w Kościele św. Zbawiciela. W marcu 1943 r. aresztowano Janka, pamiętam to. Byłem osłoną podczas akcji pod Arsenalem, widziałem „Rudego” po odbiciu, był owinięty w koce, jednak w bezpośredniej walce nie brałem udziału. Przyjaźń tej trójki była niesamowita. Znali się z Gimnazjum im. Batorego i wraz z wybitnym poetą, K. K. Baczyńskim, byli z „Pomarańczarni”. Wracając do samego Bytnara, mieliśmy zasadę- rannego nie zostawiamy. Musieliśmy go odbić.

Z „Kamieni na Szaniec” wiedziałam, że Mały Sabotaż działał na terenie Warszawy i miał szeroki zakres działania. Pan Tytus brał udział w rysowaniu kotwic, rzucaniu podpalonych kliszy do tramwajów „Nur for Deutsche”. Widział, jak Alek zdjął tablicę z pomnika Kopernika, opowiedział, jak schowali ją w śniegu, a Niemcy nie mogli się temu nadziwić. Skąd ten patriotyzm w tak młodych ludziach? Kiedy zadałam to pytanie, włączyła się Pani Alicja Karlikowska.

- Patriotyzm był z pokolenia. Mam pseudonim „Zawiejka” po ojcu. Mój ojciec będąc studentem Politechniki Warszawskiej, zapisał się do wojska i udał na wojnę 1914-1918. Walczył na terenie Litwy, nosząc pseudonim „Zawiejka”. Ojciec wrócił, zaczął normalne życie. To mnie zainspirowało i przyjąłem taki pseudonim.

Pan Karlikowski z wielkim uśmiechem na twarzy dodał:

- Nazywano mnie „Wąż”. Każdy pyta, dlaczego. Odpowiedź jest prosta. Byłem na tyle sprytny i potrafiłem dotrzeć tam, gdzie innym było ciężko. Byłem zwinny,

szybki, kojarzy się to tylko ze zwierzęciem, jakim jest wąż. Taki pseudonim przybrałem.

-Pamięta Pan Powstanie? Pamięta Pan 1.08.1944?

- Pamiętam. Dokładnie pamiętam. Walka była dla mnie czymś normalnym, chlebem powszednim. Przeżyliśmy pięć lat terroru i nareszcie nadszedł dzień, w którym wydawało się, że jesteśmy wolni. Pierwsze sygnały Powstania słychać było wcześniej niż o 17.00, jednak oficjalnie ta godzina jest momentem, w którym wybuchł zryw. Byłem gotowy do walki, wraz z kolegami na to czekaliśmy. Byłem kadrowym w oddziale powstańczym, noc z 31 lipca na 1 sierpnia spędziłem wraz z kolegami z oddziału na ulicy Marszałkowskiej z bronią w ręku. Oczekiwaliśmy na wybuch. W trakcie powstania byłem trzykrotnie ranny. Dwa razy na Cmentarzu, później na Miodowej 23. Na początku października 1944 r. wraz z matką wyszedłem z Warszawy, ranny, kuśtykający, obandażowany. Nie mam oka, dostałem odłamkiem, byłem przysypany i znalazłem się pod ścianą, która runęła tuż za mnie, lecz trochę mnie przysypało, bo byłem w jej zasięgu. Leżałem głową w dół i coś zaczęło na mnie kapać. Myślałem, że to woda, byłem zadowolony, że na chwilę mogę się orzeźwić. Niestety, okazało się, że to krew mojego kolegi, Władka Jodkiewicza, który był gdzieś nade mną. Uratował mnie, bo krzyknął do odkopujących- „Tu leży jeszcze Tytus!”. Po wyciągnięciu z gruzów leżeliśmy na podwórzu wokół spalonych domów, ksiądz mnie namaścił, ale żyję. Nie używaliśmy słowa powstanie, dla nas była to po prostu walka.

Pani Alicja o godzinie 17.00 1944 r. niosła meldunek. Przed wybuchem powstania chciała jeszcze wrócić do domu, była niedaleko, jednak zbyt daleko, by było to możliwe. Jak sama mówi: Mam teraz wspomnienia powstańcze.

- Są Państwo związani z wątkiem kanałów w Powstaniu Warszawskim. Jak to wyglądało?

Przysłuchująca się rozmowie Pani Alicja Karlikowska, której historia jest bardzo mocno związana z powstańczymi kanałami, dodała:

- Tytus szedł kanałami z wjazdu na Starym Mieście do Nowego Światu. Koleżanka Dorotka Michałowska, harcerka z Żoliborza, niosła go na plecach jak plecak, ponieważ był zbyt ranny, by samodzielnie się poruszać. Ja natomiast szłam kanałami przez 25 godzin. Są to dla mnie tak drastyczne wspomnienia, że ciężko mi się o tym mówić. Było ciemno, śmierdziało, przez środek kanału szła ścieżka. Czasem śni mi się to w nocy...

Przyszłam do Państwa Karlikowskich na godzinę, jednak minęły już cztery. Była to dopiero połowa naszej rozmowy, kiedy Pan Tytus spojrzął na żonę i zgodnie, z wielkim uśmiechem, zabrali mnie na obiad na stołówkę ośrodka, w którym się znajdują. Było mi wstyd, bo to ja powinnam zaprosić moich gości na obiad, jednak oni nie pozwoliliby mi wyjść głodnej. Nie zapomnę momentu, w którym weszliśmy na stołówkę i dostrzegłam ogrom uśmiechów starszych ludzi, żartobliwych żartów: No, Tytus, Ty to masz szczęście, że taka młoda dziewczyna się Tobą opiekuje! Znaliśmy się od zaledwie kilku godzin, lecz poczułam niesamowitą więź, jakby byli to moi dziadkowie. W drugiej części

rozmowy postanowiłam spytać o bardzo ważną dla mnie postać – Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Gdyby nie poezja tego młodego twórcy, najprawdopodobniej nigdy nie spotkałabym tego wspaniałego małżeństwa.

- Wie Pan, jak udało mi się zdobyć kontakt i czym na początku było to spowodowane. Cieszę się, że mogę porozmawiać z osobą, która osobiście znała i spędzała dużo czasu z Baczyńskim. Co może mi Pan o nim opowiedzieć?

- Krzysio, bo tak na niego mówiliśmy, był moim sekcyjnym. Na początku nie wiedzieliśmy, z kim mamy do czynienia. Przyszedł jakiś młody chłopak, wrażliwy, nie znał broni, był pod opieką Literatów Polskich, nie wyglądał jak żołnierz, ale czuł się żołnierzem. Wiedziałem, że studiował polonistykę i ma żonę Basię, którą tam poznał.

- Wielu świadków mówi, że chciał być żołnierzem, lecz jego serce i delikatność nie była jak u prawdziwego żołnierza. Mimo wszystko był z wami i walczył. Jak często się widywaliście?

- Widziałem Krzysia raz na tydzień, mieliśmy wspólne zadania wojskowe. Zazwyczaj omawialiśmy jakieś plany, ale Krzysztof bardzo często dzielił się z nami swoją twórczością. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że to jest tak wielki poeta, ale byliśmy jednymi z pierwszych, którzy je słyszeli od samego autora. Często tworzył, widziałem, że gdzieś nosił ze sobą zapiski. Widać było, że chciał walczyć, ale miał tak wielką wrażliwość, był inny niż my.

- Czy jest Pan w stanie odtworzyć moment, w którym Baczyński dany wiersz pisał?

- Myślę, że jak najbardziej. Czytając jego poezję po wojnie zobaczyłem, jak wielkim twórcą się stał, a wcześniej nie zdawałem sobie z tego sprawy. Gdyby przeczytała mi Pani któryś z tekstów, mógłbym odtworzyć, jeśli już w tamtym okresie Baczyńskiego znałem. Co ciekawe, w filmie pt. „Baczyński” jest scena, gdy główny bohater idzie do lasu z chłopakami i każe im śpiewać „O, Barbaro! O, Barbaro!”. Zdałem sobie sprawę, że to mogłem być ja. Pamiętam taki moment, kiedy byliśmy w lesie i kazał nam to śpiewać. To dziwne uczucie, gdy mogę po tylu latach zobaczyć to na ekranie.

Jest to moment, który ciężko opisać. Jak wielki zaszczyt mnie spotkał, by wspólnie czytać poezję Baczyńskiego z osobą, która jest w stanie odtworzyć te wydarzenia, wskazać przyczynę i skutek danej sytuacji i opowiedzieć, jaki wpływ dane doświadczenie miało na dalsze życie Krzysztofa? Podobno „jak się chce to wszystko można”- tak mawiał Jan Bytnar, wspomniany wcześniej bohater książki pt. „Kamienie na Szaniec”. Tak łatwo jest dotrzeć do świadków i wysłuchać tego, co mają nam do przekazania. Jest to niesamowite doświadczenie, krótka chwila, krótka rozmowa, która potrafi zmienić nasze myślenie, nasze życie.

-Krzys był moim sekcyjnym do lipca 1944 r. Rzekłbym, że znaliśmy się naprawdę dobrze. Do niedawna nie wiedziałem nawet, że jego żona – Basia – też zmarła, będąc w ciąży. To wielka strata. Po Baczyńskim nie pozostał żaden następca, a kto wie, może byłby to kolejny, wyjątkowy poeta lub poetka. Krzysztof zginął 4

sierpnia 1944 r., więc właściwie na początku powstania. Uważam jednak, że powstanie musiało się odbyć. Nie wytrzymałoby tego terroru. Trudno opisać to, co czujesz, gdy wychodzisz z domu, na ulicy prawdopodobnie czeka łapanka, nie wiesz, czego się spodziewać czy zobaczysz bliskich, a może nawet się nie pożegnasz?

Pan Tytus westchnął głęboko i dodał:

- Warszawa była nazywana „Paryżem północy”. Nieprzypadkowo. Ta kultura, to miasto... Chciałbym chociaż na chwilę wrócić na jeden dzień i zobaczyć tamtą Warszawę. Tętniące życiem miasto, kultura i zwyczaje tamtych lat. Nie można się dziwić, że tacy ludzie jak Baczyński mieli w sobie niezwykłą dojrzałość.

Spytałam o charakter Krzysztofa, jego wrażliwość artystyczną, a także umiejętności wojskowe. Bardzo często mówi się, że nie był takim żołnierzem, jakim chciałby być. Wkładał w to wiele zaangażowania, starał się, jednak nie był tak silny. Nie można natomiast zapomnieć o jego wielkiej odwadze. Poświęcił własne mieszkanie, by zmienić je na dość obszerny magazyn broni. Mimo wielkiego zagrożenia nie poddał się. Co na ten temat jest w stanie powiedzieć osoba, która miała z nim bezpośredni kontakt?

- My na początku nie wiedzieliśmy, z kim mamy do czynienia. Nie znał ciężkiej broni, jak wspominałem, był pod opieką Literatów Polskich. Wyglądał na wątłego, jego stan zdrowia też był gorszy od naszego. Mimo wszystko jednak widziałem w nim niezwykły upór. Często wyjmował notatnik i coś w nim pisał, ale w czasie wojny, w czasie tak wielkiego zamętu, mało kto zwracał na to uwagę. Zdarzało się, że wszyscy szli spać, patrzyłem kątem oka i widziałem, że Krzysztof siedzi i coś notuje. Nie powiem, później zaczęło mnie to intrygować. Spotykaliśmy się raz w tygodniu, bo mieliśmy wspólne zadania wojskowe, czasem trzeba było omówić jakiś plan. Później czytał nam swoje wiersze, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy, że są one tak dojrzałe. Momentami ciężko było nawet zrozumieć, o co w nich chodzi, ale wiedzieliśmy, że Krzysztof jest ponadprzeciętną osobowością i biliśmy mu brawa. Mógłbym nawet powiedzieć, że miał dwa oblicza. Jedno to ten Krzysztof żołnierz, oddany służbie, niezwykle odważny. Drugie to Krzysztof poeta, ten cichy, skromny, zamknięty w sobie i swoim świecie, rzeczywistości, która go otacza. Inspirował go świat, to, co działo się wokół miało na niego silny wpływ. Wojna była przerażająca, dawała przyzwolenie na zabijanie, uwłaczaniu godności ludzkiej. Krzysztof to widział i tworzył. Pisał, nie dawał przyzwolenia zasadom, które rządziły ówczesnym światem.

-Wspomnę jeszcze o akcji „Wilanów”. Wszyscy braliśmy w niej udział, ale nie Krzysztof. Dowództwo wiedziało, kim on jest i chcieli go oszczędzić. Baczyński nie był z tego zadowolony, rzekłbym, że strasznie go to uraziło. Nie akceptował tego. Wziął udział w akcji „Tłuszcz”, czyli w wysadzeniu pociągu urlopowiczów niemieckich. Wiem, że opisał to w jednym ze swoich wierszy, jednakże po tylu latach nie jestem w stanie wskazać tytułu. W maju 1944 r. ruszyliśmy do lasu, by się przeszkolić. Mieliśmy się przygotować do walki w powstaniu. Wtedy

okazało się, że był słabszy fizycznie od nas, ale nie chciał dać tego po sobie poznać. Wiem, że w lesie powstał wiersz „Z lasu”. Kiedy po latach go odnalazłem i przeczytałem to moja pierwsza myśl podpowiadała, że to o nas. Zdałem sobie sprawę, że jest to jeden z ostatnich, jeśli nie ostatni utwór Baczyńskiego i mogę w nim odnaleźć własne wspomnienia. Przypomina mi wszystko to, co się tam działo. Tyle lat minęło, ale nadal to widzę. Wiem też, że Krzysztof bardzo przeżywał swoją sytuację, ale nie chciał też tego po sobie pokazywać. W 1942 r. wziął ślub, a w 1944 r. został zabity przez snajpera niemieckiego w Pałacu Blanka. Nie sądziłem, że to się tak skończy.

**Paulina Miller**

## VII Festiwal Kolęd i Pastorałek Kolędować Małemu 2019

Nagrodzeni VII Festiwal Kolęd i Pastorałek „Kolędować Małemu 2019”  
Warszawa, 20 stycznia 2019 r.

### **Wyróżnienia**

- Przedszkole nr 287 „Piotruś Pan” mix piosenek Kolęda od Serca
- Izabela Odolak „Grudniowy”
- Michał Plichta „Mario czy ty wiesz”

### **Dwie I Nagrody**

- Marcelina Litwin „Cicho, cicho pastuszkowie”
- Justyna Galaszewska „J.A. winters” (Queen)

### **Dwie II Nagrody**

- Karolina Bajer „Cicha Noc”
- Julia Rańda „Pierwsza Gwiazdka”

### **Dwie III Nagrody**

- Adam Prus „White Xmas”
- Józef Kaszczyszyn „Wigilia w stepie”

### **Nagroda Pośła na Sejm Rzeczypospolitej Pawła Lisieckiego**

- Anna Gąsiorkiewicz „Mizerna Cicha”

### **Laureat**

- Julia Gąsiorkiewicz „Cień Boga”

### **Gran Prix**

- Gabriela Kurzac „Narodziłeś się”

**Organizatorzy:** Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury, Oktawian Artist Creation, Studio Wokalne Praga

**Cele konkursu:** prezentacja dorobku artystycznego solistów i zespołów wokalnych popularyzacja śpiewania kolęd, pastorałek i piosenek o tematyce zimowej wymiana pomysłów i doświadczeń w zakresie upowszechniania śpiewu wśród dzieci i młodzieży z różnych regionów Polski promowanie dziecięcej i młodzieżowej twórczości artystycznej.



*fol. Marcin Kalicki*



*fol. Marcin Kalicki*

## 75 rocznica powstania 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

W uroczystościach w dniu 27 stycznia 2019 roku wzięło udział Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury wystąpił Chór Żołnierzy Armii Krajowej „NOWOGRÓDZKIE ORŁY” pod kierownictwem artystycznym Doroty Czajkowskiej.



Redakcja: tel. 661 594 207, e-mail: [myslpraska@gmail.com](mailto:myslpraska@gmail.com)

Wersja elektroniczna: <http://tmptik.org.pl/index.php/mysl-praska>

Zapraszamy na facebook:  
<https://www.facebook.com/MyslPraskaKwartalnikBiuletynInformacyjny/>

Współpraca: Towarzystwo Miłośników Polskiej Tradycji i Kultury:  
[biuro@tmptik.org.pl](mailto:biuro@tmptik.org.pl)

[https://www.facebook.com/Towarzystwo-Miłośników-Polskiej-Tradycji-i-Kultury-900168683364092/?fref=nf](https://www.facebook.com/Towarzystwo-Mi%C5%82%C3%B3nik%C3%B3w-Polskiej-Tradycji-i-Kultury-900168683364092/?fref=nf)

Zapraszam do współpracy i wsparcia. W przypadku darowizny na Myśl Praską proszę o dopisek " Darowizna na Myśl Praską " Darowizny proszę przekazywać na numer konta TMPTiK:  
Bank PKO SA VI Oddział w Warszawie  
45 1240 1082 1111 0010 7016 4036